
KS. BŁAŻEJ MICHALEWSKI

**ANNA RUDNICKA –
POLSKA BOHATERKA WIARY Z TAJNYCZY**

Po traktacie ryskim w 1921 r., zawartym między Polską a Rosją Sowiecką, najdalsze ziemie wschodnie, które należały do I Rzeczypospolitej stały się częścią Ukraińskiej SRS i Białoruskiej SRS, a zamieszkujące te tereny Polacy otrzymali obywatelstwo sowieckie. W pierwszych latach istnienia Związku Sowieckiego jego władze zwracały szczególną uwagę na kwestie narodowościowe, co wyrażało się w polityce tzw. korenizacji, czyli uwzględnieniem narodowościowej struktury społeczeństwa, powierzaniem miejscowym kadrom funkcji kierowniczych oraz wspieraniu rozwoju języka narodowego i kultury. Na kanwie tej polityki utworzono dwa polskie rejony autonomiczne. W 1925 r. na Ukrainie powołano do życia Polski Rejon Narodowościowy im. Juliana Marchlewskiego ze stolicą w Dołbyszu, nazwanym Marchlewskiem, a cały ten obszar Marchlewszczyzną, zaś w roku 1932 na Białorusi Polski Rejon Narodowościowy im. Feliksa Dzierżyńskiego ze stolicą w Kajdanowie niedaleko Mińska. Rejony te posiadały polskie szkoły oraz prasę w języku polskim¹.

Przełomową datą dla mieszkańców Polskich autonomii stał się dzień 17 stycznia 1936 r., kiedy Komitet Centralny Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) (WKP(b)) wydał uchwałę o wysiedleniu 15 tysięcy gospodarstw polskich i niemieckich z Ukrainy do Kazachstanu. Wkrótce potem, 28 kwietnia 1936 r. rząd Związku Sowieckiego zatwierdził ustawę *O wysiedleniu z Ukraińskiej SRS i gospodarczym urządzeniu w Karagandyjskim Obwodzie Kazachskiej ASRS piętnastu tysięcy gospodarstw polskich i niemieckich*.

Przygotowania do pierwszej deportacji przebiegały między 20 maja a 5 czerwca 1936 r. Z obwodu kijowskiego i winnickiego wywieziono wówczas 5750 rodzin. Jak podawał w swojej depeszy sekretarz KC WKP(b) Andriej Andriejew, do września 1937 r. wywieziono do Kazachstanu 20 tysięcy rodzin². Choć pierwotne zamierzenia zakładały, że 15 tysięcy gospodarstw, co przekładało się na 45 tysięcy osób, zostanie osiedlonych w obwodzie karagandyjskim³, to ostatecznie zostali oni rozlokowani przede wszystkim

¹ G. Pełczyński, *Niechciani Polacy*, [w:] tenże, *Mniejsze mniejszości i inne szkice*, Wrocław 2017, s. 93-98..

² Por. A. Kijas, „Naród ukarany”, [w:] M. Gawęcki, J. Jaskulski (red.), *W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie*, Poznań–Ałmaty 1997, s. 56.

³ Por. *Uchwała Rady Komisarzy Ludowych ZSRR nr 776-120 ss. z dnia 28 kwietnia 1936 r.*, [w:] *Z dziejów Polaków w Kazachstanie 1936-1956. Zbiór dokumentów z Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstanu*, Warszawa 2006, s. 21, nr 2.

w obwodach akmolińskim, północno-kazachstańskim oraz niewielka grupa w obwodzie ałmatyńskim⁴.

Wywieziona ludność osiedlana była w specjalnych osadach NKWD. Sami musieli budować dla siebie domy. Według założeń osiedla miały znajdować się w odległości co najmniej dwadzieścia cztery kilometry od linii kolejowej. W rzeczywistości odległość ta wynosiła nawet 62 km. Z deportowanych rodzin utworzono 43 osady, do których faktycznie mogło trafić nawet 72 tys. osób⁵. Początkowo zamieszkałe osady znaczone były wbijanym palem bądź flagą z kolejnym numerem punktu zamieszkania. Z biegiem czasu mieszkańcy nadawali im swojsko brzmiące nazwy jak Zielony Gaj, Jasna Polana, Bierzowka czy Wiszniowka.

Niemalże natychmiast, po przybyciu na miejsce deportacji, zesłańcy zostali poddani indoktrynacji, mającej na celu stworzyć z nich „człowieka sowieckiego” o jedynie słusznych poglądach politycznych i nastawionego antyreligijnie. Ślady takiej działalności odnajdujemy w uchwale Biura Karagandyjskiego Komitetu Obwodowego WKP(b) datowanego na 27 maja 1936 roku.

Zobowiązać Komitet Obwodowy WŁKSM do wytypowania 10 osób, doświadczonych członków Komsomołu, do prowadzenia działalności kulturalno-politycznej. W każdym osiedlu zorganizować czerwony kącik, dla którego należy zebrać biblioteczkę i zaprenumerować niezbędną ilość publikacji periodycznych. Na początek zaprenumerować na rachunek Obwodowego Oddziału Oświaty dla tymczasowych kącików i punktu przyjęć rozładunku gazet: „Karagandyjską komunę” – 600 egz., „Kazachstańską prawdę” – 300 egz., centralną „Prawdę” – 200 egz⁶.

W takiej rzeczywistości znaleźli się nasi rodacy deportowani do Kazachstanu w 1936 r. Należy dodać, że Polacy wpisali się w historię ZSRS jako pierwszy naród prześladowany nie z powodów klasowych, lecz narodowościowych. Jednym z elementów, który w tak trudnym doświadczeniu pozwolił im zachować swoją tożsamość narodową i kulturową, okazała się wiara, którą wynieśli ze swoich domów rodzinnych.

Anna Rudnicka wraz z rodziną została deportowana do Kazachstanu w czerwcu 1936 r. Tak utkwilo to w jej pamięci:

A w czerwcu powiedzieli – oddać paszporty. Wszyscy i Ruscy, i Polacy. To na Ukrainie było, blisko Równego. Pod samą granicą z Polską. Zdaliśmy te paszporty. Ruskim nic. Ale tam, gdzie mieszkali Polacy, nie wiem, ile to było rodzin polskich, przychodzi ochrana i zabierajcie się. Tydzień nam dali, żebyśmy się mogli spakować... Paszportów nie mieliśmy, pod strażą nas przez ten tydzień trzymali. Co robić? Nic przeciw władzy nie poradzisz⁷.

Po przyjeździe do Kazachstanu rodziny zostały rozlokowane, co dwadzieścia, trzydzieści kilometrów od siebie w stepie. W wypadku rodziny

⁴ Por. A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zestania – Dziedzictwo – Nadzieje – Powroty*, Krzeszowice 2014, s. 89.

⁵ Por. S. Ciesielski, *Deportacja Polaków z Ukrainy do Kazachstanu w 1936 r.*, <http://sciesielski.republika.pl/kresy/depkaz36.html>, stan na dzień 10.05.2017.

⁶ *Z uchwały Biura Karagandyjskiego Komitetu Obwodowego WKP(b)*, [w:] *Z dziejów Polaków w Kazachstanie 1936-1956*. Nr 5, s. 27.

⁷ K. Renik, *Religie, które przeżyły*, Kraków 1996, s. 242.

Rudnickich na miejscu, gdzie osiedlono trzydzieści rodzin, do dyspozycji mieli dwa namioty, w których rodziny miały się ulokować. Zaczęto więc budować ziemianki, wyrabiając tzw. saman czyli cegły z gliny i słomy. Schronienia przykrywano strzechą. Pierwsze miesiąca niosły ze sobą głód i choroby. Szczególnie duża śmiertelność była wśród dzieci i osób starszych. Jak wspominała Anna Rudnicka, w jednej rodzinie umarło pięcioro dzieci, ona sama straciła dwuletnią córeczkę. Oprócz głodu, kolejnym zagrożeniem były mrozy, które zimą dochodziły do -40°C . W zimie pojawiały się również zamiecie śnieżne zwane buranem, ograniczające widoczność niemal do zera. Zdarzało się, że ktoś wyszedł z domu i zamarzał na środku osiedla obok swojego domu, nie mogąc znaleźć drzwi wejściowych. W chatkach mieszkało po dwanaście – trzynaście osób. Zimą na ścianach cały czas było widać szron przez przemarznięty mur, natomiast latem we znaki dawały się insekty przede wszystkim wszy.

Codzienne życie deportowanych w pierwszych miesiącach ich pobytu w Kazachstanie, oprócz zdobycia dachu na głowę, wiązało się również ze zdobywaniem żywności. Jak wspominała Anna Rudnicka, łatwiejsza była sytuacja na wioskach niż w miastach. Tutaj można było samemu wyprodukować żywność i wymienić się nią. W miastach takiej możliwości nie było, a znajdując się wśród obcych ludzi, pobyt w nich kończył się śmiercią głodową, o czym opowiadała Rudnicka, przywołując przykład pani Malinowskiej, która sama, jak również jej matka i córka umarły z głodu.

Możliwością zdobywania pożywienia było kupienie jej od Kazachów, lecz problemem było zarobienie pieniędzy. Kłopotem było znalezienie pracy, a związane było to z tzw. komendanturą czyli zakazem opuszczania miejsca zamieszkania bez zgody władz oraz obowiązek meldowania się co dwa tygodnie.

Kolejna fala deportacji z terenów polskich, jaka nastąpiła po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski 17 września 1939 r., miała miejsce 9/10 lutego 1940 roku, kiedy nastąpiła pierwsza wywózka Polaków z Kresów Wschodnich na Syberię i do Kazachstanu. Część z nich trafiła w miejsca zasiedlone wcześniej przez Polaków deportowanych w 1936 r. W ich domach znajdowali schronienie i pomoc, aż do czasu tworzenia Armii Andersa, Armii Berlinga oraz repatriacji. Oprócz Polaków przywieziono także w rejon, gdzie mieszkała Anna Rudnicka, Niemców, Czeczenów, Gruzinów. Podczas repatriacji odmówiono tego prawa Polakom wywiezionym w 1936 r.

Kazachowie w pamięci A. Rudnickiej zapisali się w pozytywny sposób. Mieszkali w swoich aulach, później przeprowadzali się do miast. Nie szkodzili zesłańcom. Będąc naczelnikami, byli bardziej wyrozumiali w sprawach religijnych niż Rosjanie. Na potwierdzenie tego, Rudnicka przytacza przykład naczelniczki kokczetawskiego rejonu, która wyraziła zgodę na zakup domu z przeznaczeniem go na miejsce modlitwy. Wcześniej rosyjscy naczelnicy nie chcieli takiej zgody udzielić.

Pragnąc zachować i pielęgnować wiarę, wierzący z braku kościołów i kapłanów spotykali się na modlitwie w domach prywatnych. Śpiewano wtedy pieśni religijne, odmawiano różaniec, litanie ku czci świętych, czytano Pismo Święte. Modlono się z modlitewników, które jeszcze zabrano ze swoich domów

rodzinnych, a niektóre modlitwy przepisywano do zeszytów, które starannie pielęgnowano jako źródło i świadectwo wiary. Jako że wszelkie formy kultu były zakazane przez władzę sowiecką, dlatego też i wierzący spotykali się z różnymi represjami.

Od 1936 do 1955 roku byliśmy tu bez księdza. Sami wtedy zbieraliśmy się po domach [...]. Ten prosi do siebie, drugi poprosi do siebie [...]. I modlimy się. W niedziele, święta [...]. Ale nas rozpędzali. Przychodzą komsomolcy, rozganiają, książki z rąk odbierają, biją, straszą. A ludzie wszystko jedno zbierali się, modlili. Potem sobie rozmawiali, osądzali, jaka to będzie ta nasza przyszłość. Jak to zrobić, żeby tę naszą wiarę choć w części zachować w sercach. Tak od 1936 roku⁸.

Życie religijne przez pierwsze niemal 20 lat pozbawione było kapłanów. Pewien epizod stanowił czas formowania się Armii gen. Władysława Andersa, kiedy pojawili się kapelani wojskowi obejmujący swoją posługą także miejscowych katolików. Można wspomnieć chociażby ks. Tadeusza Fedorowicza. Swoją działalność duszpasterską wśród Polaków zesłańców, opisał w książce pt. *Drogi opatrności*⁹. Pewną koncepcję pozostawienia księży katolickich na terytorium Związku Sowieckiego miał biskup połowy Wojska Polskiego ks. bp Józef Gawlina. Zwrócił się z propozycją do księży, aby nielegalnie pozostali w Związku Sowieckim i tam prowadzili podziemną działalność duszpasterską. Chociaż kilku duchownych zgodziło się na taką posługę, wkrótce jednak zostali oni wszyscy schwytani przez władze sowieckie.

Przełom nastąpił po śmierci Stalina i złagodzeniu systemu terroru, kiedy z więzień łagrów zaczęto zwalniać kapłanów. Jednym z nich był ks. Władysław Bukowiński. Przebywał on w łagrze w Dżekazgan, gdzie pracował w kopalni miedzi. W roku 1954 został zwolniony i przymusowo osiedlono go w Karagandzie, gdzie mieszkał i posługiwał aż do śmierci w 1974 roku.

Syn Anny Rudnickiej, który mieszkał w Karagandzie, napisał do niej, że jest u nich ksiądz. Kiedy Rudnicka przyjechała, aby go zobaczyć, tak opisała pierwsze spotkanie:

Wierzę i nie wierzę. On dopiero co z więzienia wyszedł. Spodnie na nim jeszcze więzienne, brudne na nim wszystko. Patrzę na niego i myślę – czy to ksiądz? Ale jak zaczął msze świętą odprawiać, to widzę, że ksiądz. To u niego byłam u pierwszej spowiedzi po wielu, wielu latach. Jaka to była radość. Potem często już jeździłam do Karagandy. A Bukowiński był dla mnie, dla syna, był dla nas jak rodzina¹⁰.

Od ks. W. Bukowińskiego otrzymała adres do ks. Józefa Kuczyńskiego, który przebywał w łagrach Workuty, a po uwolnieniu 16 października 1954 r., przymusowo musiał tam jeszcze przebywać. Pierwszy raz ks. J. Kuczyński przyjechał do Tajynczy (Kransnoarmiejsk) w roku 1955, kiedy otrzymał 44 dniowy urlop. Chrzcił, spowiadał, błogosławił małżeństwa, katechizował, pomagała mu w tym Anna Rudnicka. Jednak lokalne władze zmusiły go do opuszczenia Tajynczy. Po powrocie na Workutę, dojrzewa w nim myśl pracy

⁸ K. Renik, op. cit., s. 244.

⁹ Por. T. Fedorowicz, *Drogi opatrności*,

¹⁰ K. Renik, op. cit., s. 244.

duszpasterskiej w Kazachstanie. Ostatecznie opuszcza Workutę 16 maja 1956 r.¹¹ i po krótkiej wizycie w rodzinnych stronach udaje się do Kazachstanu. Tutaj odwiedził swojego przyjaciela ks. Władysława Bukowińskiego, u którego poświęcił kaplicę 29 czerwca 1956 r., po czym pojechał do Tajynczy, gdzie posługiwał aż do kolejnego swojego aresztowania 8 grudnia 1958 r.. Podczas jego pobytu kupiono dom, który przerobiono na kaplicę. W Krasnoarmiejsku pozostała siostra ks. Józefa Kuczyńskiego.

W pamięci Anny Rudnickiej zachował się kolejny kapłan, któremu pomagała w działalności duszpasterskiej. Był to o. Serafin Kaszuba, zmuszony do opuszczenia Równego na Ukrainie, był wędrownym duszpasterzem, który ze swoją posługą przemierzał Związek Sowiecki i dotarł także do Krasnoarmiejska. Został jednak aresztowany i zesłany do Arykty. Mieszkańcy Tajynczy odwiedzali go. Podczas jego nieobecności, jak wspomina Rudnicka, przyjeżdżał ksiądz unicki Aleksij Zarickij.

U mnie czasami odprawiał, przy oknach zakrytych, tajnie [...]. Kiedyś po mszy świętej powiedział mi, że czuje, iż go wezmą. I wzięli go niedługo potem w Akmolińsku. Jeszcze u mnie jego koszula została. [...] Mówiłam potem Kaszubie, żeby tę koszulę zabrał, ale nie chciał. On święty – mówił – będziecie mieli po nim relikwie¹².

Rzeczywiście słowa o. Kaszuby się sprawdziły, gdyż ks. Aleksji Zarickij został ogłoszony błogosławionym 27 czerwca 2001 r. we Lwowie przez papieża Jana Pawła II.

Kiedy o. Serafin został kolejny raz aresztowany i osadzony przymusowo w domu starców, mieszkańcy Tajynczy wraz z Anną Rudnicką, postanowili utworzyć dwadecatkę i zarejestrować oficjalnie dom modlitwy, w którym posługę pełniłby o. Serafin Kaszuba. Przed aresztowaniem o. Serafin zdążył sam kupić dom z przeznaczeniem na kościół. Ostatecznie władze nie zgodziły się na prośbę wierzących i zabroniły o. Serafinowi odprawiać nabożeństwa w kaplicy, którą udało się utworzyć, a o. Kaszuba wrócił do Lwowa, gdzie zmarł 1977 r.

W pamięci Anny Rudnickiej o. Serafin pozostał jako bardzo pobożny i pracowity kapłan. Mimo ciągłego zagrożenia aresztowaniem, nie zaprzestawał swojej posługi.

Bali się. Na ulicy kobiety pilnowały, czy ktoś nie podchodzi. Bali się, bo wtedy nie wolno było tak po domach się modlić. Okna pozakrywane na glucho i on odprawia mszę świętą. A potem idzie dalej. Raz tak było, iż u mnie miał odprawiać, a tu komsomolcy przychodzą. Już doszło do nich, którego dnia msza w moim domu będzie [...]. Całe szczęście spóźnił się. Wyszły naprzeciw kobiety i ostrzegły. Kiedy indziej tak samo udało się ostrzec i przed milicją. Też na niego w jednej chacie czekali¹³.

Po wyjeździe o. Kaszuby, wierzący sami spotykali się w kościele na modlitwie, aż z Rygi przyjechał ks. Karol Kisielewski, który jednak niedługo potem zmarł i mieszkańcy Tajynczy ponownie zostali bez księdza. Na usilną

¹¹ Por. R. Dzwonkowski SAC, *Leksykon duchowieństwa polskiego regresjonowanego w ZSRS 1936-1988*, Lublin 2003, s. 353.

¹² K. Renik, op. cit., s. 245.

¹³ Ibidem, s. 246.

prośbę kierowaną do Rygi, gdzie znajdowało się Seminarium Duchowne, w roku 1981 przyjechał ks. Jan Paweł Lenga.

A jak to było, kiedy pierwszy raz tu ksiądz Lenga przyjechał? Dostał mój adres jeszcze w Rydze i przyjechał do tego tu Krasnoarmiejska, do mnie. Patrząc, stoi przed domem młody człowiek z walizką. Nie wiem, kto on taki. Podchodzę, mówię zdrastwujcie, bo tu ludzie Ruskie, a on pyta – Pani nie umie po polsku rozmawiać? Mówię, że umiem, ale nie wiem, z kim rozmawiam. Na to on pyta, czy do kościoła chodzę. Mówię, że tak. Na to on wyjął fotografię i pokazał, że koło ołtarza stoi i mszę świętą odprawia. Wtedy go przyjęłam. Różni tu ludzie chodzili. Kto jego wie, kto on taki? Kiedy go do kościoła prowadziłam, to wszyscy już przez okna patrzyli – Rudnicka idzie z jakimś mężczyzną, to pewnie ksiądz przyjechał. I tak on u nas został¹⁴.

Dzięki zaangażowaniu ks. Jana Pawła Lengi, w Tajnczy na miejscu małego kościoła pierwotnego wybudowano nowy, który służy po dziś dzień, a ks. J. P. Lenga został pierwszym biskupem katolickim Kazachstanu.

O roli jaką spełniała Anna Rudnicka w przekazywaniu i utrwalaniu wiary wspominała ona sama:

Trzeba było tych ludzi wszystkiego uczyć. Ja u księdza Kuczyńskiego katecheta byłam. Dzieci chrzciliam, jak ksiądz nie było. Wzywali mnie potem do urzędu. Jak brytany jakieś rzucali się na mnie i krzyczeli, że w turmie umrę. Organizowali zebrania dla całej wsi i mówili – ona w turmie zgnije, a i pół posiołka przez nią pójdzie. Ale ja zdawałam się na wolę Bożą [...]. I jakoś mnie w turmę nie brali, a tylko straszili. I do dzisiaj żyję.

Na zakończenie długiego wywiadu, jakiego udzieliła Anna Rudnicka Krzysztofowi Renikowi, mówiła:

Takie, panie, było nasze życie. My już starzy, my już odchodzimy, nie ma zdrowia. Ja już nie chodzę do kościoła. Nie ma siły. Ale cieszę się, że jest tu kościół, że jest ksiądz, że dzieci Boga zaczynają poznawać. Teraz już umierać niestraszno. Mam osiemdziesiąt siedem lat [...]. Ale ksiądz mszę za mnie odprawi. Tak, Panie, umierać niestraszno¹⁵.

O roli, jaka pełniła Anna Rudnicka w społeczności katolickiej północnego Kazachstanu, świadczą również wypowiedzi, jakie możemy znaleźć u księży, którzy się z nią spotkali. O. Serafin Kaszuba, który w czasie swojego pobytu w Kazachstanie, przebywał w Tajnczy i tam spotkał się z Anną Rudnicką, w następujący sposób o niej wspominał:

Po drugiej stronie, w Suchocinie (dzielnica Tajnczy – przypis BM) centrum mieści się u Anny. Jest to poważna, bogobojna wdowa, której średniozamożny dom z okazałą werandą, nie różni się zasadniczo od innych znajdujących się przy tej ulicy. Tylko, że jest w nim odosobniona izba z ołtarzykiem, w którym stale przechowuje się Najświętszy Sakrament. Nawet przy dłuższym braku kapłana Najświętszą Hostię przywozi się w specjalnej bursie ukrytej na piersiach z Karagandy. Co dzień rano schodzi się kilka kobiet na adorację, a jeśli są usposobione, przyjmują Komunię św. Nigdzie lepiej, jak tu i w podobnych warunkach gdzie indziej, nie rozumie się prawdy, że Sakramenty są dla ludzi.

¹⁴ Ibidem, s. 247.

¹⁵ Ibidem, s. 248.

Szczególnie troskliwie odprawia się Godzinę Święta w pierwszy czwartek i nabożeństwo w Pierwszy Piątek miesiąca¹⁶.

Na innym miejscu o. Serafin pisał:

U nas o katechizacji nie ma mowy, trzeba się zdać na zdolności i dobrą wolę babek. Na Rudnickiej można polegać¹⁷.

Ks. Abp Jan Paweł Lenga, który swoją pracę duszpasterską w Kazachstanie rozpoczął właśnie w Tajynczy, spotkał się również z Anną Rudnicką. Tak o niej mówił:

Przyleciałem z małą teczką, miałem tam kilka książek, brewiarz, było może coś jeszcze, nic nadzwyczajnego. Ani znajomych ani kolegów, ani księży, ani biskupa tam, nikogo. Po prostu przyjechałem do tej Tajynczy i do ludzi, czy żyje tam ta kobiecina, a oni mówią, żyje jeszcze trzeba w taki miejscowy autobusik wsiąść. Przyszedłem do niej i tak się zaczęło. Widziałem, że była ona troszeczkę wystraszona. Była sama w domu, nie wiedziała co za jeden ten człowiek, ja pokazałem jej zdjęcie, że jestem księdzem. Stało się jej troszkę lżej taka była babcia Rudnicka, bardzo uczciwa, nawet jej ksiądz pozwalał mówić kazania, kiedy ludzie zbierali się na nabożeństwa. Ona dobrze знаła naukę Kościoła. To rzadko się zdarzało, aby ktoś miał tak szeroką wiedzę¹⁸.

W pamięci mieszkańców Tajynczy i Kazachstanu osoba i postawa Anny Rudnickiej w czasach prześladowania wiary zacierają się. Na dziś nie udało się autorowi ustalić daty śmierci ani miejsca pochowania Rudnickiej. Jednak zaangażowanie w przetrwanie Kościoła w Kazachstanie w trudnych warunkach walki z Bogiem i Kościołem, zobowiązuje nas, by pielęgnować i rozwijać pamięć o takich dzielnych kobietach jak Anna Rudnicka. Pamięć o niej staje dla nas zobowiązaniem by jej poświęcenie przyniosło nowe owoce także dla Kościoła w dzisiejszych czasach. Przed złem nie wolno się cofać, ale należy zwyciężać siłą wiary.

¹⁶ S. Kaszuba, *Strzępy. Wspomnienia i zapiski*, Kraków 1994, s. 65.

¹⁷ Ibidem, s. 165.

¹⁸ B. Michalewski, *Wywiad z abp. Janem Pawłem Lengą*. Archiwum autora.